



NOC ZAPADŁA

fot. Passero

Noc zapadła i ciemności wchłaniały miasto. W pałacach, domach biednych i sklepach iskrzyły się światła. Ludzie przyodziani odświętnie wypełniali ulice. Na ich twarzach malowały się oznaki wzruszenia i zadowolenia.

Unikając rozkrzyczanego tłumu spacerowałem samotnie, rozmyślając o Człowieku, którego wielkość ci ludzie czcili i medytując nad Geniuszem Wieków, który urodził się w ubóstwie, żył w cnocie i umarł na krzyżu.

Zastanawiałem się nad płonącą pochodnią, zapaloną przez Ducha Świętego w tej skromnej osadzie syryjskiej... Ducha Świętego, który unosi się ponad wszystkimi wiekami, utrwalając Swoją Prawdę, cywilizacja po cywilizacji.

Dotarłem do ogrodów miejskich, usiadłem na wiklinowej ławce i zacząłem spoglądać poprzez bezlistne drzewa na zatłoczone ulice, wsłuchując się w hymny i pieśni świętujących ludzi. Po godzinnym zamyśleniu rozejrzałem się wokół i zaskoczony dostrzegłem siedzącego na mojej ławce człowieka,

który gałązką rysował jakieś figury na piasku. Zadrzałem, ponieważ nie widziałem ani nie słyszałem kiedy się zbliżył. Pomyślałem sobie: „On także jest samotny, podobnie jak ja”. Przyjrzałem mu się dokładnie od stóp do głowy i dostrzegłem, że mimo zniszczonego ubrania i długich włosów sprawiał wrażenie człowieka godnego i zasługującego na uwagę. Zdaje się, że zrozumiał moje myśli, gdyż odezwał się głosem głębokim i pełnym spokoju: „Dobry wieczór, synku”. „Dobry wieczór” – odpowiedziałem z szacunkiem. Powrócił do swoich figur, ale uspakajający dźwięk jego głosu rozbrzmiewał nadal w moich uszach. Zwróciłem się do niego ponownie, mówiąc: „Jesteś cudzoziemcem w tym mieście?” „Tak. Jestem cudzoziemcem w tym mieście, jak i w każdym innym” – odpowiedział. Próbowałem go pocieszyć: „W tych dniach cudzoziemiec powinien zapomnieć, że jest obcy, gdyż ludzie są bardzo uprzejmi i życzliwi”. „W tych dniach jest obcy bardziej niż zwykle” – odparł zmęczonym głosem. To powiedziawszy skierował swój wzrok na

czyste niebo. Jego oczy śledziły gwiazdy, a wargi drżały, jak gdyby zobaczył na firmamencie nieba obraz dalekiego miasta.

Jego dziwna odpowiedź rozbudziła moją ciekawość. „W tym okresie roku – zagadnąłem ponownie – ludzie są bardzo życzliwi w stosunku do wszystkich. Bogaci przypominają sobie o biednych, możni litują się nad słabymi”. „Tak – odrzekł – ta chwilowa litość bogatych dla biednych jest gorzka, a sympatia możnych dla słabych za jedyny cel ma przypomnienie im o ich własnej wyższości”. „Twoje słowa są godne – potwierdziłem – ale biednych czy słabych nie obchodzi co kryje się w sercach bogatych, a głodnych nie interesuje w jaki sposób został wyrobiony i wypieczony chleb, o który żebrzą”. „Ten, kto otrzymuje jest nieświadomy – skontrolował – ale na tego, który daje, spada obowiązek przypominania samemu sobie, że celem jego przyjaznej pomocy ma być miłość drugiego, a nie miłość własna”.

Byłem zaskoczony jego mądrością i ponownie zacząłem przyglądać się jego podstarzałemu wyglądowi, i jego dziwnym



fot. Passero

szatom. Uzmysłowiwszy sobie ten fakt, napomknąłem: „Można by rzec, że jesteś w potrzebie. Zechcesz przyjąć parę groszy ode mnie?” „Tak – odpowiedział ze smutkiem – rozpaczliwie potrzebuję pomocy, ale nie chcę ani złota, ani srebra”. Przerazony zapytałem: „Czegóż więc chcesz?” „Potrzebuję przytułku. Miejsca, gdzie mógłbym złożyć głowę i myśli”. „Proszę cię, przyjmij te dwa denary i idź do gospody” – nalegałem. Odparł smutnie: „Próbowałem we wszystkich gospodach, pukałem do wszystkich drzwi, ale na próżno. Zachodziłem do każdego sklepu prosząc o pożywienie, ale nikt nie chciał mi pomóc. Jestem zraniony, a nie głodny. Jestem rozczarowany, a nie zmęczony. Nie szukam dachu nad głową, ale ludzkiego przytułku”.

„Cóż to za dziwny człowiek” – pomyślałem sobie – „raz mówi jak filozof, raz jak szaleniec”. Gdy tak rozmyślałem nad usłyszonymi słowami, spojrzał na mnie, i ścisząc głos do poziomu smutku, dorzucił: „Tak, jestem szaleniec, ale przecież

nawet szaleniec może poczuć się cudzoziemcem bez schronienia i zgłodniałym bez chleba, gdy serce człowieka pozostaje puste”.

„Proszę mi wybaczyć moje niezamierzone myśli – zacząłem przeproszać – i przyjąć gościnę w moim domu”. „Tysiące razy pukałem do twoich drzwi i za żadnym razem nie było odpowiedzi” – odrzekł tonem surowym. Tym razem nie miałem wątpliwości: to szaleniec. Mimo to, raz jeszcze zaproponowałem: „Chodźmy do mojego domu”. Wówczas podniósł powoli głowę i rzekł: „Gdybyś podejrzewał kim jestem, nigdy nie zaprosiłbyś mnie do siebie”. „Kim jesteś?” – zapytałem powoli, nieco zatrwożony. Głosem, który przypominał huk morskich fal, odpowiedział gorzko: „Jestem rewolucją, która buduje to, co narody niszczą... Jestem burzą, która wyrывa drzewa wyrosłe przez wieki... Jestem tym, który przyszedł, aby przynieść ziemi wojnę zamiast pokoju, bo człowiek znajduje zadowolenie jedynie w nędzy”.

Podniósł się. Po policzkach spływały mu łzy. Aureola światła zarysowała się wokół jego twarzy. Uniósł ku górze swoje ręce

i zobaczyłem na nich ślady gwoździ. Wzruszony upadłem przed nim na twarz i zakrzyknąłem: „Jezusie z Nazaretu!”.

On tymczasem mówił dalej, owładnięty smutkiem: „Ludzie rządzą na moją cześć święta, kontynuując tradycje, które rozwinęły się przez wieki. Mimo to, wciąż jestem obcym, który błądzi od Wschodu do Zachodu, i którego nikt nie zna. Lisy mają swoje nory i ptaki swoje gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę schronić”.

W tym momencie otworzyłem oczy i rozejrzałem się dookoła. Nie dostrzegłem jednak nic prócz unoszącego się pyłu. Usłyszałem jedynie głos drżący milczeniem, który dochodził z głębin Wieczności. Gdy ochłonałem nieco, ponownie zacząłem przyglądać się tłumom, które wiwatowały w oddali. Tymczasem w moich uszach jakiś głos powtarzał: „Prawdziwą mocą, która chroni serce przed zranieniem, jest siła, która nie pozwala mu osiągnąć wielkości, jaką wyznacza mu dusza. Dźwięk głosu jest słodki, lecz śpiew jest czystym głosem nieba”.